

Piosenki „Zielonego Balonika”



TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

Piosenki „Zielonego Balonika”

Kilka słów o piosence

(*Nietzsche, Geburt der Tragödie*¹)

Było to w Paryżu; któregoś wieczora wałęsałem się wzdłuż bulwarów, gdy nagle zbudził mnie z zamyślenia głos przeraźliwie donośny a zachrypły, który śpiewał, a raczej mówiąc ściślej, darł się co następuje:

*Moi j'aime
La femme
A la folie...²*

Zdumiony tym niespodziewanym publicznym wyznaniem zwróciłem głowę i ujrzałem następujący obraz: mały sklepik, o ścianach pokrytych od podłogi do sufitu edycjami piosenek, zaś na środku olbrzymi gramofon, z którego mosiężnej gardzieli wychodziły chrypliwe, a bezprzykładnie namiętne dźwięki słyszane przed chwilą. Naokoło tłum ludzi, mężczyzn i kobiet, przeważnie ubogo lub skromnie odzianych i powtarzających półgłosem za tym idealnie cierpliwym i niezmęczonym nauczycielem kuplet piosenki. Za chwilę fala ludzka wydobyła się na ulicę, nucąc już płynnie:

*Moi j'aime
La femme
A la folie...*

a wraz nowy tłum przechodniów opanował sklepik. W ten sposób „piosenka dnia” znajduje się w przeciągu kilku godzin na ustach wszystkich, aby nazajutrz ustąpić miejsca innej i zginąć w niepamięci.

I nigdy tak wyraźnie jak wówczas nie odczułem, czym jest we Francji piosenka: jedną z elementarnych potrzeb egzystencji, artykułem spożywczym tak ważnym i niezbędnym jak wino i mąka. To tło trzeba czuć, aby zrozumieć ów *genre*³ literacki, który wykwitł z wrodzonej potrzeby odczuwania nie tylko gwałtownych wzruszeń, nie tylko wielkich smutków i radości, ale wprost najpowszedniejszych zjawisk życia codziennego w rytm piosenki.

Stworzenie temu kultowi piosenki trwałej świątyni, a zarazem rynku zbytu było dziełem głośnego Salisa, twórcy *Chat noir*⁴. Salis⁵, przy całej „bohemiczności” obdarzony wielką praktycznością i niepospolitym talentem organizacyjnym, przeczuł kopalnię złota w tych

¹*Geburt der Tragödie* (niem.) — *Narodziny tragedii*; tytuł dzieła F. Nietzschego. [przypis edytorski]

²*Moi j'aime la femme à la folie...* (fr.) — kocham tę kobietę do szaleństwa. [przypis edytorski]

³*genre* (fr.) — gatunek. [przypis edytorski]

⁴*Chat noir* (fr.: czarny kot) — paryski kabaret funkcjonujący w latach 1881–1897, skupiający ówczesną bohemę artystyczną. Ważne zjawisko kulturalne, wpłynęło na atmosferę Paryża i całej Europy. [przypis edytorski]

⁵*Salis, Rodolphe* (1851–1897) — twórca, właściciel i dyrektor paryskiego kabaretu „Chat noir”. [przypis edytorski]

⁶*bohema* — tu: nieorganizowany i niemoralny sposób bycia właściwy artystom. [przypis edytorski]

fajerwerkach dowcipu i szalonych pomysłów, spalanych codziennie z wielkopańską rozrzutnością wśród koleżeńskich zebrań malarskich pracowni i knajp literackich. Rezultat przeszedł najświetniejsze oczekiwania — i dla niego samego i dla nowego *genre'u* literatury. Z otwarciem tego krateru z żywiołową siłą wybuchnęły talenty zdumiewająco silne i różnorodne. Sentymentalna, urocza piosenka Delmeta⁷, szerokie, dramatyczne akcenta *Tyrteusza Montmartre'u* Marcela Legay⁸ — obok krwawych strof Bruanta⁹, w których migota błysk noża apasza, obok niezmordowanego wabienia samiczki u Gabriela Montoyi¹⁰, werwy satyrycznej Ferny'ego¹¹ i tylu, tylu innych. Każdy z tych twórców-śpiewaków stwarza swój własny, odrębny rodzaj i każdy jest w nim do dziś dnia nieprześcignionym mistrzem. Z czasem wybuch ten uspokaja się nieco i piosenka płynie spokojniejszym, uregulowanym łożyskiem. Szalone improwizacje ustępują miejsca doskonałej literackiej fakturze; znika coraz bardziej rodzaj *macabre* (Jehan Rictus¹²), a dominuje natomiast *chanson d'actualité*¹³, będąca najczęściej *chanson rosse*¹⁴ (Fursy¹⁵, Bonnaud¹⁶, Numa Blès¹⁷, Hyspa¹⁸ i inni). Jest to śpiewana migawkowa kronika bieżącego życia od najdrobniejszych wydarzeń miejscowych aż do największych faktów politycznych, traktowanych co najmniej równie lekko. Ot, bierze się trochę życia na słomkę i wydmuchuje bańki okrągłe, błyszczące i niknące w chwilę po urodzeniu.

Rozumie się samo przez się, że stałym, niejako oficjalnym przedmiotem nieskończonych konceptów i zabawy jest przede wszystkim pomazaniec narodu, prezydent Republiki. Można by mieć wrażenie, że każdorazowy prezydent tak długo zasiada na swoim *quasi*-królewskim krześle, dopóki piosenka nie wycisnie z jego osoby i sytuacji całej możebnej sumy humoru i komizmu: po czym siłą rzeczy naród musi przystąpić do wyboru nowej głowy. Wraz ze swoim naczelnikiem dzieli ten los każdorazowy rząd, bez względu na jego wartość i istotę. I zaprawdę, niebezpiecznym jest objawem dla osobistości politycznej, jeżeli nazwisko jej nie defiluje stale w szarżach paryskich kabaretów. Nie z byle kogo Paryż śmiać się raczy i nie lada znaczenia i popularności trzeba, aby na to wyróżnienie zasłużyć. I nie jest to bynajmniej satyra polityczna, wynikała z bólu, z siły przekonania; jest to raczej owa *blague*¹⁹ w najlepszym paryskim znaczeniu: obracanie w świetle dowcipu wszystkimi powierzchniami danego przedmiotu, aby zamigotał całym snopem iskerek wesołości.

A zresztą zdaje się, że te zakłady, w których co wieczora ośmieszają się dobrodusznie a dotkliwie oficjalnych reprezentantów narodu, zdobyły sobie już stanowisko wprost jako instytucje użyteczności publicznej. Jako dowód może świadczyć, że jeżeli jakiś utalentowany piosenkarz *engueule le gouvernement*²⁰ przez szereg lat i czyni to ze znacznym powodzeniem, to zostaje nagrodzonym przez ten sam *gouvernement* palmami akademickimi (mało zresztą szanowanymi na estradzie kabaretowej); jeżeli zaś ataki jego odznaczają się szczególniejszą werwą i dowcipem, to może marzyć i o czerwonej wstążeczce legii hono-

Śmiech, Polityka, Władza,
Artysta

Śmiech

⁷Delmet, Paul Julien (1862–1904) — fr. kompozytor i piosenkarz. [przypis edytorski]

⁸Marcel Legay — muzyk i piosenkarz fr., w ostatnich latach XIX w. dyrektor artystyczny jednego z kabaretów w paryskiej dzielnicy Montmartre. [przypis edytorski]

⁹Bruant, Aristide (1851–1925) — pisarz i piosenkarz fr., poeta piszący m.in. w gwarze paryskiej, właściciel i dyrektor jednego z kabaretów Montmartre'u. Sportretował go na plakacie Henri de Toulouse-Lautrec. [przypis edytorski]

¹⁰Montoya, Gabriel (1868–1914) — jeden z artystów piszących i wykonujących piosenki w kabarecie „Chat noir”; z zawodu lekarz. [przypis edytorski]

¹¹Ferny, Jacques — jeden z artystów piszących i wykonujących piosenki w kabaretach Paryża w końcu XIX w. [przypis edytorski]

¹²Jehan-Rictus, właśc. Gabriel Randon (1867–1933) — poeta fr., w młodości symbolista, następnie twórca poematów stylizowanych na mowę paryskiej ulicy. [przypis edytorski]

¹³*chanson d'actualité* (fr.) — piosenka na tematy aktualne. [przypis edytorski]

¹⁴*chanson rosse* (fr.) — piosenka satyryczna, uszczypliwa, złośliwa. [przypis edytorski]

¹⁵Fursy, Henri, właśc. Henri Dreyfus (1866–1929) — piosenkarz fr., przejął kabaret *Chat noir* po śmierci jego założyciela. [przypis edytorski]

¹⁶Bonnaud, Dominique (1864–1943) — poeta i piosenkarz fr., jeden z twórców repertuaru kabaretów Montmartre'u. [przypis edytorski]

¹⁷Numa Blès, właśc. Charles Bessat (1871–1917) — piosenkarz fr., jeden z twórców repertuaru kabaretów Montmartre'u. [przypis edytorski]

¹⁸Hyspa, Vincent (1865–1938) — aktor filmowy i piosenkarz fr., muzykę do niektórych jego piosenek napisał Erik Satie. [przypis edytorski]

¹⁹*blague* (fr.) — żart, dowcip. [przypis edytorski]

²⁰*engueule le gouvernement* (fr.) — obrzuca wyzwiskami rząd. [przypis edytorski]

rowej. Być może, że jest w tym traktowaniu rzeczy i głębszy podkład; że piosenka jest tą klapą bezpieczeństwa, którą niewinnie wyladowuje się stale wszelkie niezadowolenie, nie grożąc niebezpiecznym nagromadzeniem. Kto się śmieje, ten nie jest groźny; podejrzani są tylko ci ludzie, którzy się nigdy nie śmieją.

Będąc przed laty po raz pierwszy w Paryżu, zakochałem się od pierwszej chwili w paryskiej piosence, szukałem jej wszędzie, refreny jej dźwięczały mi bez ustanku w uszach. Kiedy po latach kilku znowu danym mi było usłyszeć starą, a tak nieskończenie wesołą, klasyczną nutę *Chat noiru*:

*Un jeune homm' venait de se pendre
Dans la forêt de Saint Germain*²¹

czułem, że jak Sienkiewiczowskiemu Latarnikowi (jeżeli wolno się tak wyrazić) lzy napływają mi do oczu. Miłość ta byłaby najpewniej zesłała ze mną do grobu bez konsekwencji, gdyby nie powstanie „Zielonego Balonika”, które wydobyło z każdego z nas jakieś ziarenko wesołości, drzemiące przeważnie dość głęboko wobec niewesoło usposabiających warunków naszego życia.

Pisane w r. 1907.

W ścisłym przyjacielskim kółku, bez myśli o prasie drukarskiej, rodziły się te piosenki, przeznaczone na zabawę jednego wieczoru. Dziś, kiedy, po kilku latach, przeglądam je przed powtórным oddaniem do druku, spostrzegam, iż wiele z nich już trąci myszką, wiele, kreślonych na kolanie, razi dotkliwie swym niedbalstwem moje klasyczne zamiłowania; niechaj jednak znajdą się tu razem jako historyczny dokument owego przelotnego okresu, w którym niewinna wesołość i pustota stukwały nieśmiało i boczną furteczką do wrót „pałaców sterczących dumnie” naszej bardzo dostojnej pani Literatury.

Wiersz inauguracyjny na otwarciu piątego sezonu „Zielonego Balonika”

Już się piąta zima znaczy,
Jak w tych starych murów cieniu,
Walcym, z odwagą rozpaczy,
Przeciw mózgowi rozmiękczeniu.

Walcym mężnie, lecz bez wiary
Przeciw tej krakowskiej hydrze,
Patrząc, rychłoli²² ofiary
I z naszego grona wydrze.

Przeżyliśmy tu, w tej sali,
Pięć lat naszych młodych rojeń,
Tutaj życieśmy czerpali
Z tak zwanej czary *upojeń*.

Weszliśmy w te ciche bramy
W naszych lat młodzieńczych wiośnie,

²¹ *Un jeune homm' venait de se pendre dans la forêt de Saint Germain* (fr.) — pewien młody człowiek właśnie się powiesił w lesie Saint Germain; początek jednej z najbardziej znanych piosenek z kabaretu „Chat noir”, autorstwa Maurice'a Mac-Nab. [przypis edytorski]

²² *rychłoli* (daw.) — czy prędko; jak prędko; kiedy. [przypis edytorski]

Niewinni jak dziecię mamy,
Gdy pierś jej tuli radośnie.

Weszliśmy w serc naszych bieli
Do tej komnaty zdradzieckiej,
Czyści, niby po kąpeli
Szambelan doktor Lubecki.

Weszliśmy pełni zapału,
Że zmienimy świata kolej,
Że stworzymy, choć pomału,
Polskę, co ma we łbie olej...

Polska, Marzenie

Nie broniąc się przed męczeństwem
Nieśliśmy siły najlepsze;
W pogoni za człowieczeństwem
Bywaliśmy jako wieprze...

By zdobyć pogład niezłomny
Na cnotę i na występki,
W grzechów kałuży ogromnej
Nurzaliśmy się po pępek.

Cnota, Grzech

Dzisiaj, gdy pierwsza siwizna
Bieli naszą skroń znużoną,
Patrzymy, zali²³ Ojczyzna
Przyjęła ofiarę ona...?

Błazen

Czy który z nas, choć w mogile, (*łezka*)
Tej pociechy kiedy zazna,
By nas naród wspomniał mile,
Niby król swojego błazna...?

Lecz dalej! co bądź nas spotka,
Co bądź przypadnie nam w zysku,
Czy trudów nagroda słodka,
Czy tylko sińce na pysku;

Czyli²⁴ pierzchną mroków cienie,
Czy się los zawistny uprze,
By następne pokolenie
Było w Polsce jeszcze głupsze,

Czyli czeka nas podzięka,
Czy też obrzucą nas błotem,
Niech płynie nowa piosenka,
Niech się pluska w winie złotem,

Niechaj śwista, niechaj warczy,
Niby bąk podcięty batem,
Zanim przyjdzie uwiad starczy,
Jeszcze się pobawmy światem!

Carpe diem

A kiedyś przyszłość odpowi,
Gdy nowych dni wejdą brzaski,

²³zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

²⁴czyli (daw.) — tu: czy też, czyż. [przypis edytorski]

Kto lepiej służył krajowi,
Luto- czy też Siero-sławski!

Pisane w r. 1909.

Nowa pieśń o rydze

CZYLI JAK JAN MICHALIK ZOSTAŁ MECENASEM SZTUKI

CZYLI NIEZBADANE SĄ DROGI OPATRZNOŚCI

Nuta:
Zdarzyło się raz Jadwidze,

Poszła do lasu na rydze...

Miał se Michalik cukiernię,
Kupczył w niej trzeźwo i wiernie,
Kawusia, ciastka i pączki,
Zapłata z *rączki do rączki*.
Kredytu śmiertelny był on wróg,
Toteż mu za to poszczęścił Bóg,
Że serce dla golców miał z głazu,
Nie zrobił benkele²⁵ ni razu.

Interes, Pieniądz

Każdy stan swoje ma smutki:
Toteż w czas niezmiernie krótki
W ów lokal znany z trzeźwości
Dziwnych sprowadził czart gości.
W pobliżu świątynia stała sztuk,
Stamtąd się zakradł najpierwszy wróg,
Malarze lokal obsiedli,
Iżby w nim pili i jedli.

Artysta

Dziwi się wszystko w tej budzie,
Cóż tu się schodzą za ludzie!
Chłop w chłopa dziki, kosmaty,
A portki na nim na raty.
„Hej, chłopak, wiśniówki dawać w cwał!”
Wygolił dwanaście tak jak stał,
I mówi: ciasteczka i trunek
Wpiszesz pan na mój rachunek.

Przez dwa tygodnie już co dzień
Jadł i pił obcy przychodzień,
Wreszcie Michalik nieśmiało
Należność podaje całą.
Czterdzieści sześć koron! ech, to nic,
Dodaj pan te cztery, masz tu szkic,
Przylepisz go pan do ściany,
Będziesz miał lokal ubrany.

Cóż było począć z tym drabem?
Więc po wzdraganiu dość słabem

²⁵*zrobić benkele* (daw. pot.) — ogłosić upadłość, zbankrutować. [przypis edytorski]

Zrozumiał biedny gospodarz,
Co to jest popyt i podaż.
I od tej chwili codziennie już
Ląła się woda z ogromnych kruz,
Michalik patrzy i patrzy,
A mur ma coraz pstrokatszy.

Co potem jeszcze się działo,
Gadać by trzeba niemało,
Dość że ta buda od dawna
Już w całej Polsce jest sławna.
Wszystko oglądać ją pędzi w skok
Do Michalika na five-o-clock:
Kołtun z prowincji czy z miasta
Z otwartą gębą żre ciasta.

Spróbuj zaglądnąć w zapusty
Do Michalika o szóstej:
Kogóż tam nie ma! sam powidz,
Nawet Rachela²⁶ z Bronowic!
Oj pa-, oj pa- nie Michalik
A gdzież tyż tu jest jaki katolik?
Karmcież mi dobrze go, proszę,
By się nie skurczył po trosze...

Żyd

W końcu Michalik na serio
Zaczął brać swoją galerią,
Uderzyło mu do głowy,
Że taki sklep ma morowy.
Hej, panie Mączyński, panie Frycz,
Bierzcie, co chcecie, nie szcędźcie nic,
Urządźcie pięknie mi sale
Niech się przed światem pochwalę.

Chwycili pędzle, ołówki,
Poszli po rozum do główki,
I mówią: cztery tysiączki
Bulić tu z *rączki do rączki*.
Oj Mi-, oj Mi-, oj Mi- chalik
Powiedz mi, chłopie, czyś ty się wścik?
Strasznie zmieniły się czasy,
Płać złotem za te figlasy.

Nie mamy w Polsce monarchy,
Same w niej golce lub parchy:
Michalik został nam jeden,
By sztuki stworzyć w niej Eden.
Oj ry-, oj ry-, oj ry- cerzu nasz,
Sztandarów świętych ty trzymaj straż,
Będziem cię doić jak brata,
Byleś nam długie żył lata.²⁷

²⁶*Rachela z Bronowic* — jedna z postaci *Wesela* Wyspiańskiego; tu mowa o jej pierwowzorze, Józefie (Perel) Singer, córce żydowskiego karczmarza, uczestniczące życia kulturalnego Krakowa. [przypis edytorski]

²⁷*Oj ry-, oj ry-, oj ry- cerzu nasz* — ostatni czterowiersz oznaczono do powtórzenia: bis z chórem. [przypis edytorski]

Co mówili w kościele u Kapucynów²⁸

PIEŚŃ DZIADKOWA

Posłuchajcie ludkowie,
Co wam dziadek opowie:
Niech nastawi każdy ucha,
Bo to mądra jest psiajucha,
Z niejednej flaszki pijał.

Wiecie wy, chamskie gnaty,
Z kim ja jezdem żeniaty?
W kościele moja babina
Baczy, by każda hrabina
Miała do mszy stołeczek.

Plotka

Przy tej duchownej pieczy
Słyszysz też różne rzeczy,
Co tam sobie parle franse
Wygadują za romanse,
Okrutne wszeteczeństwa.

W przedostatnią niedzielę
W kapuceńskim kościele,
Mówiła mi moja starka,
Straśna bęła tam pogwarka
O jakimś *Baloniku*.

Kabaret

Rzecz pani nieftóra:
To Sodoma, Gomóra;
Niewidziane rzeczy w świecie,
Co oni w tym *taburecie*
Tfu! nikięj zwykłe świnie.

Schodzą się do piwnice,
Zapalone trzy świce,
Drzwi nie wprzódzi się otwiera,
Aż kto imię Lucypera
Po trzy razy zawoła.

Kompanija wesoła
Ozbira się do goła,
Potem jakieś sztuczne tańce
Wyprawiają te pohańce,
Wstyd mówić: jakieś *macice*²⁹.

Wszystko se tak używa,
Choć niejedna już siwa;
Niejedna — boskie skaranie —
W odmienionym chodzi stanie,
A i tak se folguje.

²⁸*Co mówili w kościele u Kapucynów* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbiorze zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

²⁹*macica* (zniekształcone), własc. *maczicza* — zmysłowy, żywiołowy taniec podobny do samby, popularny na pocz. XX w., dziś zwany tangiem brazylijskim; tu mowa najprawdopodobniej o popularnej fr. melodii tanecznej *La Matchiche*, raczej skocznej niż zmysłowej, której autorem był Charles Borel-Clerc. [przypis edytorski]

Z harakiem stoi balia,
 Pije cała kanalia,
 Od rzeźbiarza do maljarza
 Każdy pysk do balii wraża
 I bez pamięci chłepce.

Beł tam młody chłopczyna,
 Zwą go jakoś... Stasina:
 Jak nie weźmie płakać, prosić,
 Że pić nie fce, że ma dosyc:
 Przemocą w gardło leją.

Jensza bestia — tak gruba —
 Straśnie sprośna choroba:
 Do syćkiego ten ci pirszy,
 Wszeteczne im składa wirsze
 Na to rajske wesele.

W wielkiej on ci tam chwale
 Gra na klawicymbale,
 Wszystkie głosem mu wtórują,
 Po brzuchu go przyklepują,
 Niby że pirsza świnią.

Jenszy na łbie ma klaki
 Jak u jakiej pokraki —
 Ponoś jaże jest ze Żmudzi;
 Co ten gębą napaskudzi,
 To ratuj Chryste Panie!

Mówią o nim dochtory,
 Że na rozum jest chory:
 Bo do kobit tak się bierze,
 Zamiast użyć jak należy,
 Ino gada plugastwa.

Jenszy znów do krotofil:
 Wołajom go Teofil;
 Żółtą brode se fryzuje,
 Szpetne figle pokazuje,
 Baby skrzeczą z radości.

Że jest chłop jak się patrzy,
 Niejedna się zapatrzy:
 Potem dziwią się ludziska,
 Choć nie krewny, zasie z pyska
 Wykapany Teofil.

Jak się syto napiją,
 Dość se gębów pobiją,
 Potem liga wszystko społem,
 Fto na stole, fto pod stołem,
 Gorzej niżli źwirzeta.

Taką mają zabawę
 Te odmienne plugawe,
 Co się same — Panie święty —

Przezywają dekadenty,
Po polsku: takie syny!

Tak gadali w niedzielę
W kapuceńskim kościele:
Nie strzymałek ciekawości,
Przywlekłęk tu stare kości,
Niech się dziaduś napatrzy...

Pisane w r. 1906.

Pochwała ojcostwa

*Pieśń napisana na uczczenie radosnego zdarzenia w rodzinie dyrektora „Zielonego Balonika”,
a poprzedzona dwiema strofkami treści ogólnofilozoficznej.*

*Nuta: Danse du ventre*³⁰

Życie ludzkie na pozór
to zwykły kawał,
Lecz on nie jest tak prosty,
jak by się zdawał,
Ledwie się wyznasz na niem,
Jużes jest starym draniem:
Kiedyś taki rozumny,
Włazże do trumny...

Kondycja ludzka, Starość,
Przemijanie

Jednakowo dla wszystkich
świat ten się kręci,
W mózgu zasad przybywa,
a w żyłach rtęci...
Reumatyzmy już łupią,
Coraz bardziej jest głupio,
Czują już nasze kości
Przedsmak wieczności...

Z czymże staniesz przed Stwórcą,
miły Stasinku,
Gdy napelnisz niebios
zapachem kminku?
Tam już skończy się błaga,
Rozbiorą cię do naga,
Nikt się tam nie przestraszy
Białych kamaszy...

Na początek spróbujesz
łgać na potęgę;
Wówczas Pan Bóg otworzy
ogromną księgę:

³⁰*Nuta: Danse du ventre* — Danse du ventre (fr.: taniec brzucha), utwór rozrywkowy, popularny pod koniec XIX w. Autorem melodii jest Sol Bloom (1870–1949), muzyk, później polityk amerykański. W wydaniu źródłowym podano tu melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

Stanisław Sierosławski —
Odkrycia, wynalazki,
I *kobiece ramoty*
Każdej soboty...

I Stwórca wyda wyrok
zwięźle i krótko:
Mój Stasinku, *właściwie*
to jest *malutko*,
Za to żeś żył tak marnie,
Będziesz cierpiał męczarnie,
Robił numer niedzielny
W prasie piekielnej.

Kara, Piekło

Rozplącze się Stasinek
jak małe dziecię,
Zacnie bąkać coś z cicha
o kabarecie...
Na to przyskoczą diabły
I po twarzy wybladłej
Lizać go zaczną, przy tem
Głaszcząc kopytem...

Jeden ciągnie za nogę,
drugi za ucho,
Wówczas widząc Stasinek,
że już z nim krucho,
Krzyknie głosem straszliwym:
«Byłem ojcem szczęśliwym!
Sił przelałem ostatek
W siedmioro dziątek!

Ojciec, Artysta

Jedni czynią swe dzieła
farbą na płótnie,
Inni się nad marmurem
pocą okrutnie,
Lub gdy żądza ich zbierze,
Smarują na papierze,
Aby krew swych męczarni
Sprzedać w księgarni!

Laury takie nie skuszą
duszy mej hardej,
Nie mam dla tych igraszek
nic prócz pogardy,
Ja, z przeproszeniem waszem,
Byłem nowym Fidiaszem,
Rzeźbiłem żywe ludzkie
W niemałym trudzie!

Właśnie kwili w kolebce
siódma dziecina,
Poprzysiągłem nie spocząć
niżej tuzina,
Niestety, śmierć zdradziecka
Przerwała wyrób dziecka,

Seks, Śmierć

Wydarła mnie, zbyt skora,
Służbie Amora!»

Jeden okrzyk podziwu
w krąg się rozlegnie,
By oglądać herosa
niebo się zbiegnie,
I w wielkiej chwale siędzie
I dumne jego łądzwie
Sławić będą hen z góry
Anielskie chóry.

I w wielkiej chwale siędzie
I płodne jego łądzwie
Sławić będą hen z góry
Anielskie chóry!!

Pisane w r. 1908.

Opowieść dziadkowa o zaginionej hrabinie³¹

Straśna okropność w Warszawie się stała,
Jak opisuje nasza prasa cała,
Zjadły hrabinę jakieś ludożerce,
Srogie morderce.

Coś upatrzyły sobie te bandyty
Do nieszczęśliwej bezbronnej kobity,
Nic jej nie pomógł bilet pirszej klasy:
Okropne czasy!

Wlazła ci za nią jedna z drugą świnią,
Jak zacznie kurzyć paskudne Wirdżinia,
Za małą chwilę wszystko w kupie spało,
Tak ci śmierdziało!

Dalejże zbóje do onej niebogi,
Bidną hrabinę wywlekli za nogi,
Nos jej skrwawili, podbili jej oka,
Płynie posoka.

Wnet ułatwiwszy sprawę bez hałasu,
Tak po kamieniach wlekły ją do lasu,
Ledwie że czasem który okiem łypie,
Czy jeszcze zipie...

Potem te zbóje znalazły się brzyćko,
Ściągnęły ci z niej do koszuli syćko,

Przemoc, Seks, Polityka

³¹*Opowieść dziadkowa o zaginionej hrabinie* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

I nie baczący na płacze i jęki,
Wzięni na męki.

Takie historie pisały gazety —
Myślał sobie: szkoda ci kobiety;
Naraz się wielga oschodzi nowina,
Ze jest hrabina!

Wszystko się pyta, jak było w tym lesie?
Belo — nie belo, nikt dziś nie dowie się;
Bo swojej krzywdy ta kobita święta
Nic nie pamięta.

Diabeł nie dońdzie, jak ta sprawa ma się;
Może i prawda, co pisało w „Czasie”,
Że to pewnikiem był socjalistyczny
Gwałt polityczny...

Pisane w r. 1907.

Pieśń o naszych stolicach i jak je Opatrz- ność obdzieliła³²

«Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie»,
Powiedział niegdyś pewien wielki kpiarz;
A jednak dzisiaj to figlarne zdanie
Powtórzyć musi, kto kraj poznał nasz;
Bo choć poszarpał los polską ziemię
Lecz wnet się do nas uśmiechnął przez łyżę.
Wszak każda nacja jedną ma stolicę,
A my szczęśliwcy mamy ich aż trzy!³³

Śmiech

Kraków, Warszawa i nasz Lwów prastary,
Ten beniaminek wszystkich polskich serc,
Naszego ducha wszak to trzy filary,
Naszej kultury tyleż dzielnych twierdz.
Lecz nie dość jeszcze — cóż powiecie na to?
Całemu światu kładąc nas na wzór,
Extra stolicę dał nam Bóg na lato
«Uroczą perłę zakopiańskich gór».

Miasto

Wnet sprawiedliwość boska dobrze znana
Hojne swe dary równo dzieli nam:
Nam da *Feld*-mana, Warszawie *Rajcb*-mana,
Hösick na przemian mieszka tu i tam.

.....
.....³⁴

³²*Pieśń o naszych stolicach i jak je opatrzność obdzieliła* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

³³Wszak każda nacja jedną ma stolicę, A my szczęśliwcy mamy ich aż trzy! — te dwa wersy oznaczono: „bis”. [przypis edytorski]

³⁴..... — Parę strofek o nazbyt zwietrzalej aktualności opuszczono. [przypis redakcyjny]

Słyną Warszawy «mistyczne wieczory»
I ich subtelny nastrojowy cień;
Lecz mistyczniesze Kraków ma wybory,
Gdzie *głosy* zmarłych slychać w biały dzień.
I Lwów ma swoje igraszki natury —
O czarnoksiężstwo zakrawa ten gest:
Bierze się kawał zwykłej, mocnej rury
Eccola! dmuchnąć i prezydent jest!

W Warszawie zbytek, szampańskie kolacje,
Płyną rubelki — skąd? gdzie? ani wiesz;
Lwów ma na tydzień jedną defraudację,
Coś więc gotówki liźnie czasem też.
Za to krakowskie mury osławione!
Ilu mieszkańców, tyle w portkach dziur:
U nas się mówi: «pożycz mi koronę»,
Tak jak gdzie indziej mówi się: *Bonjour!*

Dzięki tej stolic mnogości Ojczyzna
Ma aż trzy rynki na talentów zbyt,
Niejeden z państwa może w duchu przyzna,
Że to ułatwia nam walkę o byt;
Gdzie indziej, kto się na życia krawędzi
Raz jeden potknie — oho! bywaj zdrów!
U nas, choć w jednej stolicy coś zwędzi,
Założyć pismo może w drugiej znów.

Szeroko sięga sława naszych stolic
I cudzoziemców zwabia do nas kwiat;
Płyną podróżni z najdalszych okolic,
Pod polskim niebem każdy spocznie rad.
W niewieścim gronie, wśród milej zabawy,
Jeśli zapytasz, skąd panienka jest?
Z wszelką pewnością jedna jest z Opawy,
Druga z Czerniowiec lub *aus Budapest!*

Pisane w r. 1907.

Zur hebung des Fremdenverkehrs³⁵³⁶

(Pieśń poświęcona krajowemu Tow. Turystycznemu)

Pewien gość przejezdny, tęskniąc za niewiastą,
Wyszedł szukać przygód w Krakowie na miasto,
Gościu, gościu miły, gościu, gościu nasz,
Zdaje mi się, że ty coś źle w głowie masz.

Nakłada cylinder i cudne lakierki,
W grubym pularesie szeleszczą papierki,

Pieniądz, Bogactwo, Bieda,
Warszawa, Miasto

Upadek

Strój

³⁵*Zur hebung des Fremdenverkehrs* (niem.) — z badań nad turystyką. [przypis edytorski]

³⁶*Zur hebung des Fremdenverkehrs* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

Stanął przed zwierciadłem, by poprawić strój:
Drżycie, Krakowianki, wychodzi na bój!

Elastycznym krokiem obchodzi plantacje³⁷,
Patrzy, komu by tu postawić kolację:
Wyszło wprawdzie z krzaków panienek ze sto,
Lecz zdawały mu się nie dość *comme il faut*³⁸.

Nieco już nerwowy przebiega ulice,
Coś, gdzieś, kiedyś słyszał o cygar fabryce
Zatem w tamtą stronę szybko zwraca chód,
Patrzy: dobra nasza, jest towaru w bród.

Zajął pod latarnią dogodną pozycję,
Zwraca do dziewczęcia grzeczną propozycję,
Lecz nim jeszcze zdążył w rozmowę się wdąć,
Tak ci go «zwołała», że psia jego mać!...

Zwabił do cukierni wreszcie dwie kobietki,
Pannę Salczę z Ryfczą³⁹, polskie *midinetki*⁴⁰;
Zjadły czekoladę, po sześć ciastek tyż,
Cóż, kiedy *tapen ja, aber sztyken nysz!*

Obyczaj
Żyd, Flirt

Ulice już puste, więc z resztką nadziei,
Pospiesza co żywo na dworzec kolei.
Może tam przynajmniej będzie jakiś ruch:
Cholera, nie miasto, powiada nasz zuch;

Podsuwa się chyłkiem do jakiejś kobity,
Wtem go łapie za kark dama świętej Zyty,
Rozjuszonym głosem krzyczy prosto w twarz:
Katolickich dziewcząt tknąć się ani waż!

Religia

Dobryś, mówi sobie, diabli wzięli randkę,
Gdzież ja o tej porze znajdę protestantkę?
Lecz umykać trzeba, to niezbity fakt,
Pójdę do teatru na ostatni akt.

Gość nasz, który zwiedzał cudzoziemskie kraje,
Widywał w teatrach lekkie obyczaje,
Zatem zakupiwszy cukrów cały stos,
Śmiało za kulisy idzie wściubić nos.

Flirt, Teatr, Kobieta, Honor

Rozpoczyna z lekka wstępną galanterią,
Dama robi na to minę bardzo serio,
Płomień oburzenia bije jej do lic:
U nas, proszę pana, małżeństwo lub nic!

Wypadł gość z teatru, trzęsąc się jak w febrze,
Pędzi do hotelu, o rachunek żebrze;
Aż do Oderbergu łamała go złość:
Tak z Krakowa zniknął *jeden dobry gość!!*

³⁷ *plantacje* — tak nazywano krakowskie Planty, park miejski otaczający stare miasto. [przypis edytorski]

³⁸ *comme il faut* (fr.) — jak należy; właściwy; na odpowiednim poziomie. [przypis edytorski]

³⁹ *Pannę Salczę z Ryfczą* — zapis naśladuje żydowską wymowę zdrobnień imion Sara i Ryfka, popr.: pannę Salcię z Ryfcią. [przypis edytorski]

⁴⁰ *midinetka* (z fr.) — młoda sprzedawczyni w domu mody; także: dziewczyna frywolna, skora do przygód towarzyskich. [przypis edytorski]

Pisane w r. 1907.

Dzień p. Esika w Ostendzie⁴¹

(na podstawie korespondencji do «Kuriera Warszawskiego» i na wszelką odpowiedzialność autora tychże korespondencji skreślony i pod muzykę podłożony)

Des Lebens ungemischte Freude
War doch einem Irdischen zutheil⁴²

Gdy skwar dopieka
Biednego człeka,
Pot po nim ścieka,
Topnieje już,
Gdzież Esik będzie,
Godniej zasiędzie,
Jak nie w Ostendzie,
Królowej mórz...

Uroczy pobyt,
Tłum pięknych kobit,
Wkoło dobrobyt,
Wszystko aż łśni,
Rozkosz przenika
Ciało Esika,
Nózkami fika,
Ze szczęścia drży.

Pierwsze śniadanko:
Kawusia z pianką,
Przegryza grzanką
I pędzi w cwał
Prosto na plażę,
Gdzie w słońca żarze
Błyszczą miraże
Kobięcych ciał.

Strojna dziewczyna
Kibić przegina,
Luxus-kabina
Rozkoszą tchnie,
Ruchem pantery
Zrzuca jaegery
I gdzie hetery,
Tam Esik mknie.

Barwne półświatki,
Pulchne mężatki,
Obcisłe gatki

⁴¹ *Dzień p. Esika w Ostendzie* — w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbiorze zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

⁴² *Des Lebens ungemischte Freude War doch einem Irdischen zutheil* (niem.) — Niezmacona radość życia nie może być udziałem śmiertelnych ludzi (fragment ballady F. Schillera *Pierścień Polikratesa*). [przypis edytorski]

Śmieją się doń,
Esik się nurza,
Szczypie w odnóza,
To znów jak burza
Wciąga je w toń.

Lecz dość na dziś z tym,
Na piasku czystym
Jeszcze «mój system»
Przez minut sześć,
Potem swobodnie
Nakłada spodnie
I nim ochłodnie,
Pędzi coś zjeść.

Jedzenie

Ostryga tłusta
Wpada mu w usta,
Potem langusta,
Potem *chablis*:
Otwiera paszczę,
Językiem młaszczę,
W brzuszek się głaszczę
I dalej ji.

Znikł potraw szereg,
Mały szlumerek,
Potem spacerek
Przez pyszną sień,
Przybił do portu
W cieniach abortu
Co tu komfortu:
Uroczy dzień!

Wychodzi letki
Z cichej kłozetki,
Znów na kobietki
Popatrzeć rad,
Z tłumem się miesza,
Gdzie strojna rzesza
Gwarnie pospiesza —
Pięknym jest świat!

Koncert w kurhausie
Esik zdrzymał się,
Budzi go w pauzie
Oklasków szum,
Potem nos wetka,
Kędy ruletka,
Stara kokietka,
Przywabia tłum,

Złoto się toczy,
Wszystko się tłoczy,
Wyłażą oczy,
W piersiach brak tchu —
Lecz Esik nie gra,
Bo niechże przegra,

Obyczaj

Dałaby świekra⁴³
Ruletkę mu!

Tak niespożycie
To szczęścia dziecię
Studiuje życie
I jego brud,
Gdy wtem latarnie
Gasną i gwarnie
Wszystko się garnie
Do tinglu⁴⁴ wrót.

Włazi i Esik
W ten interesik,
Figlarny biesik
Jakiś go prze,
Umoczyć usta
Tam, gdzie rozpusta,
Najskrrrrrytsze gusta
Zgadywać śmie.

Sala stłoczona,
Dyszące łona,
Nagie ramiona
Wśród fraków tła;
Tańczą skłębieni
W ciasnej przestrzeni,
Szampan się pieni,
Muzyka gra.

Taniec

Dwa biusty śnieżne
Trą się lubieżne,
To znów rozbieżne
Prężą się wstecz —
Płoną oblicza,
Idzie maczicza⁴⁵,
Zabawa bycza,
Baeczna — prosz paa — rzecz.

Pożądanie

Trzęsie się buda,
Pęka obluda:
Cóż to za uda!
Esik aż drży;
Pyta nieśmieie:
*Ma toute belle*⁴⁶,
Rajskie wesele,
*Quel est votre prix*⁴⁷?

Pieniądz

Rozczarowanie

Spojrzy dziewczyna:
Zamożna mina,
Duża łysina

⁴³*świekra* (daw.) — matka męża; tu prawdopodobnie: teściowa. [przypis edytorski]

⁴⁴*tingel*, własc. *tingel tangel* (z niem.) — tani, podejrzany lokal, kabaret. [przypis edytorski]

⁴⁵*maczicza* a. *matchiche* — zmysłowy, żywiołowy taniec, podobny do samby, popularny na pocz. XX w., dziś zwany tangiem brazylijskim; tu mowa najprawdopodobniej o skocznej fr. melodii tanecznej *La Matchiche*, której autorem był Charles Borel-Clerc. [przypis edytorski]

⁴⁶*Ma toute belle* (fr.) — moja przepiękna. [przypis edytorski]

⁴⁷*Quel est votre prix* (fr.) — jaka jest pani cena. [przypis edytorski]

I nóżki w iks,
«Bez długich krzyków
Dla starych pryków
Dziesięć ludwików
*C'est mon prix fixe*⁴⁸».

Nie głupi Esik,
Swój pularesik
Zapina gdziesik,
Ochłonał w mig,
Placi co żywo
Za małe piwo,
Z miną złośliwą
Za drzwiami znikł.

Wśród nocy chłodnej
Po plaży modnej
Idzie pogodny,
Wolny od burz,
Jeszcze dwie gruszki
Zjadł do poduszki,
Wyciągnął nóżki
I chrapie już!...

*Pieśń o stu koronach*⁴⁹

Któż za młodości płochych lat
Nie lubił grywać w bakarata?
Gdy ostatniego wezmą blata,
Ponuro się przedstawia świat.
Właśnie pociągnąć passę masz,
A tu pytają: gdzie pieniądze?
Tak smutnie po ulicach błądzą,
Gdy wtem znajomą widzę twarz!
Przyjacielu, powiadam mu,
Potrzebuję gwałtem koron stu,
Jak tylko trochę odegram się,
Z wdzięcznością oddam je.

Cynicznie tylko rozśmiał się,
Popatrzył na mnie jak na bzika,
W bocznej ulicy szybko znika
I gdzież ja teraz pójdę, gdzie?
Za chwilę szabes, pierwszy zmrok,
Drobnych w kieszeni ani troszkę:
Mniejsza z tym, wołam na dorożkę,
Na Kaźmierz każę pędzić w skok.
Panie Gajer, mówię bez tchu,
Potrzebuję gwałtem koron stu,
Jak tylko trochę odegram się,
Z procentem oddam je.

Żyd, Handel

⁴⁸ *C'est mon prix fixe* (fr.) — to moja ustalona cena. [przypis edytorski]

⁴⁹ *Pieśń o stu koronach* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

Popatrzył na mnie bestia Żyd:
Jakie sto? niechże pan ochłodnie;
Jak pan ma sprzedać stare spodnie,
Bierz pan trzy reńskie i sy git.
Przekłętę bydlę, jeszcze drwi!
Rozpaczą na wpół obłąkany
Pędzę do mojej ukochanej,
Z bijącym sercem wchodzę w drzwi.
 Ukochana, przybiegłem tu,
 Potrzebuję gwałtem koron stu,
 Jak tylko trochę odegram się,
 Z wdzięcznością oddam je.

Kochanka, Mąż, Żona

Pieniądz

Najdroższy, w tobie szczęście me, —
Powiada słodka ta istota —
Chciałabym mieć kopalnię złota,
Kaźde życzenie spełnić tve,
Lecz koron sto... w tak krótki czas...
Próżno się biedna myśl wyteża...
Ach, wiem już, wiem, poproszę męża,
Właśnie pieniądze ma jak raz!
 Drogi mężu, powiada mu,
 Potrzebuję zaraz koron stu,
 Przyszedł rachunek za suknie dwie,
 Więc coś *a conto* dać chcę.

Takie głosy słyszę przez drzwi,
Naraz zmieszany mąż wypada —
Obie ręce szeroko rozkłada
I na szyję rzuca się mi.
Powiada tak, ściskając mnie:
Przyjacielu, wiesz, jak cię lubię —
Zgrałem się wczoraj do nitki w klubie,
A żonie boję przyznać się;
 Wybaw mnie z sytuacji tej
 I koron sto pożyczyć chciej,
 Jak tylko trochę odegram się,
 Z wdzięcznością oddam je.

Patrzę na niego błędny wpół...
To jakiś istny dom wariatów?
I potykając się wśród gratów,
Szybko po schodach zbiegam w dół.
Och, rozpacz mnie ogarnia już —
Noc już zapada, czas ucieka:
Niezapłacony fiakier⁵⁰ czeka,
O szóstkę wypadł z pyskiem stróż!
 Przyjacielu, powiadam mu,
 Idę właśnie szukać koron stu,
 Jak tylko znajdę pieniądze te,
 Dam ci szóstki aż dwie.

Fiakrowi robiąc pański gest,
W krąg objechałem całe miasto;
Dawałem procent dwieście za sto,
Wszędzie mi mówią: zastaw jest?

⁵⁰fiakier (daw.) — dorożkarz. [przypis edytorski]

Moi państwo, przyszedłem tu,
Potrzebuję na fiakra koron *dwu*,
Jak tylko trochę odegram się,
Z wdzięcznością oddam je!

Opowieść dziadkowa o cudach jasnogórskich⁵¹

Niekże to syćkie pierony zatrzasnom:
Wybrał się dziadek aż pod Górę Jasnom,
Myślał, że grosik uzbira, tymczasem
Wrócił ciupasem.

Tęgo widoku dożył dziadek stary,
W całym klasztorze nic, jeno dziandary,
Sytkie osoby duchowne a święte
Pod klucz zamkniente.

Dziwne tu rzeczy bajom sobie ludy,
Że się tam działy strasne jakieś cudy:
Niby że ojce porobiely święństwa
Gwoli męczeństwa.

.....
.....
.....
.....

Żył jeden z drugim piknie bez turbacji,
Świątek czy piątek, przy godny⁵² kolacji,
Błuźnił Imieniu Tęgo, co go stworzył
I cudzołożył.

Jeden nagorszy — patrzcie wymyśnika!
Chował pod sobą w sofie nieboszczyka,
Że jak bez tego na ty sofie grzeszy,
To go nie cieszy.

Grzech, Ksiądz

Przeor też, mówiom, jucha jest morowa,
Ponoś co tydzień ziźdzał do Krakowa,
Jako że tu miał śtyry konkubiny,
Same hrabiny.

Co jaki grosik na tacke się wśliźnie,
To go dzieliły ojce po starszyźnie,
A zaś do skarbca każdy za swe grzychy
Miał dwa wytrychy.

⁵¹ *Opowieść dziadkowa o cudach jasnogórskich* — melodia ta sama, co w utworze *Opowieść dziadkowa o zaginionej hrabinie* z tego samego zbioru *Piosenki „Zielonego Balonika”*. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbiorku zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

⁵² *godny* (gw.) — popr. forma Msc. lp.: *godnej*. [przypis edytorski]

Jak przyszło Księdzu dla dobra klasztoru
Zatłamsić kogo, to mu bez jankoru⁵³
Póki ta zipie, własną dłonią leje
Świente oleje.

Codziennie rano, nabożnym zwyczajem,
Spowiadały się ojcaszki nawzajem,
By który trafił, jak przyńdzie potrzeba,
Prosto do nieba.

Różnie dopuszcza Bóg w mądrości swojej,
Ale to jakoś bardzo nie przystoi,
Iżby siedziały w takim świentem gronie
Same Pochronie.

Mnie złość już bierze, choćek dziadek świecki,
Cóż ta dopiro w grobie Xiądz Kordecki⁵⁴:
Musi go skręca od strasnej tertury
Zadkiem do góry.

Kogo Bóg kocha, tego i doświadcza,
Więc choć zgrzyszyła ręka świętokradcza,
Módlmy się, bracia, by nasz zakon miły
Znów porósł w siły.

Iżby zapomniał Bóg o swy boleści,
Trza mszów zakupić dziennie choć z czterdzieści:
Niech więc na tacke co ta który może
Rzuci w klasztorze.

Piosenka sentymentalna, której jednak nie trzeba brać zanadto serio⁵⁵

DO * * *

Czy pamiętasz jeszcze te wiosniane dni
Pierwszego twych zmysłów dziewczęcych rozkwitu?
Może o nich czasem serce twoje śni,
Kto wie, może we śnie omdlewa z zachwyty?
A gdy cię owładnie wspomnień tęsknych szal,
Może czasem marzysz o cichej sielance,
Gdym z ust wpół-dziecięcych pierwszy uścisk brał
W jakiejś ogrodowej ustronnej altance...

Może czasem wspomnisz słodkie chwile, gdym
Uczył pierwszych pieścizot tve nieśmiałe rączki,
Kiedym się upijał pierwszym dreszczem twym,
Młodziutkiego ciała gdym rozwijał pączki...
Dziś ty w pełnej krasie, jak dojrzały kłos,

Miłość, Erotyzm, Seks

Syn, Dojrzałość

⁵³jankor — prawdopodobnie zniekształcone łac. *rankor*: uraza, żal; wściekłość. [przypis edytorski]

⁵⁴Augustyn Kordecki (1603–1673) — przeor Jasnej Góry, której bronił przed Szwedami, autor *Nowej Gigantomachii* opisującej to oblężenie oraz bohater *Potopu* H. Sienkiewicza. [przypis edytorski]

⁵⁵*Piosenka sentymentalna, której jednak nie trzeba brać zanadto serio* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

Innym dajesz szczęście na twojej piersi białej,
(*Kłós nie ma piersi? To nic nie szkodzi, proszę nie przeszkadzać!*)
Mnie w inne ramiona rzucił dobry los,
Dziś u moich kolan igra synek mały...

Gdy to dziecko dojdzie już chłopięcych lat,
Kiedy na nie przyjdzie czas wiosennych rojeń,
Wówczas twej piękności na wpół zwiędły kwiat
Dyszeć będzie czarem ostatnich upojeń;
Ocal biedne dziecię od miłosnych mąk,
Niech je twoja dobroć do siebie przygarnie,
Niechaj pierwszą słodycz weźmie z twoich rąk,
Niech nie zna, co pragnień młodzieńczych męczarnie.

Niechaj na nie spłynie dawna tkliwość twa,
Ono da ci w zamian pieszczot swych pierwiosnki,
Chciej być tym dla niego, czym dla ciebie ja —
Niech się ozwie echo dawnej, cudnej piosnki...

Joie de vivre⁵⁶⁵⁷

pieśń ku pokrzepieniu serc

Wszystko dziś biada: «lepiej wcale nie żyć»
I pesymizmu słyhać zewsząd jęk:
A jednak, państwo, zechciejcie mi wierzyć,
Życie jest piękne, życie ma swój wdzięk;
Umieć je cenić, to pierwsza zaleta,
Nie żądać więcej, niż nam może dać:
Wówczas, braciszku, jak mówi poeta,
Garściami rozkosz zewsząd będziesz brać!

Choć wszystko wezmą ci losy przeciwne,
Pociechę pewną zesłał dobry Bóg:
To — że tak powiem — szczęście *negatywne*,
Tego nie wydrze ci najsroższy wróg;
Gdyś tego szczęścia przeniknął sekreta,
Pogodny idziesz wśród gromów i burz,
Gdzie nogą stąpisz — jak mówi poeta —
Wszędzie ci życie kwitnie wieńcem z róż!

Szczęście

Wszędzie radości znajdziesz nowe źródło
I do rozpuku śmiejesz się raz w raz;
Patrzysz, jak grzebią jakieś stare pudło,
Pomyślisz sobie: na mnie jeszcze czas!
Przystaniesz sobie za trumienką z boku,
Posłuchasz śpiewu i żałobnych mów,
Dziewczątka małe uszczypniesz gdzieś w tłoku,
Już się od dawna tak nie czuleś... zdrów.

Radość, Pogrzeb, Zdrowie

Wyjdiesz na miasto dla użycia ruchu,
Z daleka widzisz jakieś twarze dwie:

⁵⁶*Joie de vivre* (fr.) — radość życia. [przypis edytorski]

⁵⁷*Joie de vivre* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. [przypis edytorski]

To Rydel komuś wierci dziurę w brzuchu,
Pomyślisz sobie: dobrze, że nie mnie!
Niedługo szukasz za nową podniętą —
Na «Warszawskiego» do kawiarni idź:
Przeczytasz sobie Hössicka felieton,
No i sam powiedz: czy nie warto żyć?

W zimowy wieczór spieszysz do teatru,
W fotelik miękki rozkosznie się wtul:
Ciepło, zacisznie, ni śniegu, ni wiatru,
Tragedii sobie wysłuchasz jak król!
Z piątego aktu prosto na kolację,
W gazetce znowu jest nowinek dość:
Tu masz bankructwo, tam znów licytację,
Z trzeciego piętra zleciał jakiś gość!

Tak sobie chodzisz wesoły jak ptaszek,
Radosną wszędzie życia widzisz twarz;
Wreszcie znużony i syt już igraszek
Wracasz do domu: własny kluczyczek masz;
Słysząc szmer jakis: zaglądasz przez szparkę:
I jak tu człowiek się nie cieszyć ma — ?
Tam ktoś... ten... tego... właśnie twą kucharkę.
Pomyślisz sobie: dobrze, że nie ja!

Śmiejesz się błogo przed zamknięciem powiek
I dziękczynienia czynisz korny gest —
Byle chciał tylko, znajdzie szczęście człowiek,
Nie ma co mówić: dobrze jest, jak jest!
Więc choć świat biada: «lepiej wcale nie żyć»
I pesymizmu słysząc zewsząd jęk,
Najmilsi bracia, zechciejcie mi wierzyć,
Życie jest piękne, życie ma swój wdzięk!!

Głos rozjemczy w sprawie pana Wilhelma Feldmana contra Rosner, Żuławski, Tetmajer etc. etc.⁵⁸

Skonfiskowane

.....
Pełna wrzasku ziemia polska
Oj oj oj
Pełna wrzasku ziemia polska
Od Czikago do Tobolska
Oj oj oj

⁵⁸ *Głos rozjemczy w sprawie pana Wilhelma Feldmana contra Rosner, Żuławski, Tetmajer etc. etc.* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbiorze zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

Za cóż nas tak karzesz, Panie,
Oj oj oj
Za cóż nas tak karzesz, Panie,
Przez rok słyszym o Feldmanie⁵⁹
Oj oj oj

Rosner pierwszy śmignął batem
Oj oj oj
Rosner pierwszy śmignął batem,
Chociaż tylko jest hofratem⁶⁰
Oj oj oj

Wykazał — herezja czysta!
Oj oj oj
Wykazał — herezja czysta! —
Że Feldman — żaden Monista
Oj oj oj

Mówił, że u niego we łbie
Oj oj oj
Mówił, że u niego we łbie
Nie Olbrzymy ale — kielbie
Oj oj oj

«Jak pan szmi? Gwałt! Rabacja!
Oj oj oj
Jak pan szmi? Gwałt! Rabacja!
To jest prosta denuncjacja!
Oj oj oj

Żyd

My z Wyspiańskim to dwa bracie
Oj oj oj
My z Wyspiańskim to dwa bracie,
Zrozumiano? ti... hofraczie!»
Oj oj oj

Krzyknął Jerzy w wielkiej furii
Oj oj oj
Krzyknął Jerzy w wielkiej furii,
Niby poseł z piątej kurii
Oj oj oj

«Ja ci, p...u, skórę zedrę
Oj oj oj
Ja ci, p...u, skórę zedrę,
Z Wyspiańskiego robisz Fredrę
Oj oj oj

Uczysz naród, że Słowacki
Oj oj oj
Uczysz naród, że Słowacki
Bez podpisu jest pod placki.»
Oj oj oj

⁵⁹Feldman, Wilhelm (1868–1919) — krytyk literacki i poeta, działacz społeczny, zwolennik ruchu asymilacyjnego Żydów. [przypis edytorski]

⁶⁰hofrat (niem.) — radca dworu. [przypis edytorski]

«— Pilnuj pan swoje papiery
Oj oj oj
— Pilnuj pan swoje papiery,
Pan piszesz — same premiery!»
Oj oj oj

Zabrał głos pan Kaźmierz Przerwa
Oj oj oj
Zabrał głos pan Kaźmierz Przerwa
I przemówił jak Minerwa:
Oj oj oj

«Bardzo przykry to wypadek
Oj oj oj
Bardzo przykry to wypadek
Trącać kogoś nogą w plecy
Oj oj oj

Jeszcze przykrzej, oczywiście
Oj oj oj
Jeszcze przykrzej, oczywiście,
Czynić to *w otwartym liście*
Oj oj oj

Lecz gdy mi tak popadł w ręce,
Oj oj oj
Lecz gdy mi tak popadł w ręce,
To już chyba się poświęcę
Oj oj oj

Powiedz, ojczyzno, *quousque*⁶¹
Oj oj oj
Powiedz, ojczyzno, *quousque*
Będziemy cierpieć tę pl..... ..?»
Oj oj oj

Wnet znaleźli się obrońce,
Oj oj oj
Wnet znaleźli się obrońce,
Trudno — Feldman ma dwa końce
Oj oj oj

Mówią przeto: wszystko racja
Oj oj oj
Mówią przeto: wszystko racja
Ale gdzież asymilacja — ?
Oj oj oj

Wszak to dla nas (sam pan powiedz)
Oj oj oj
Wszak to dla nas (sam pan powiedz)
Drugi *Berek Joselowic!*
Oj oj oj

Ach! potnijcież go na ćwierci,
Oj oj oj

⁶¹*quousque* (łac.) — dokąd, ile jeszcze czasu. [przypis edytorski]

Ach! potnijcież go na ćwierci,
Życzę mu walecznej śmierci
Oj oj oj

W bohaterstwa świetnej glorii
Oj oj oj
W bohaterstwa świetnej glorii
Niech już przejdzie do historii
Oj oj oj

Może kiedyś w tej stolicy
Oj oj oj
Może kiedyś w tej stolicy
Też doczeka się ulicy
Oj oj oj

Będziem jeździć do hetery
Oj oj oj
Będziem jeździć do hetery — (*pst! fiakier!*)
Feldmana, czterdzieści cztery
Oj oj oj!

Pisane w r. 1909.

Kilka słów w obronie świętości małżeństwa⁶²

Dziwny jakiś w pojęciach
szerzy się zamęt,
Czy małżeństwo to kpiny,
czy też sakrament?
Jakaś zaraza padła
Na wszystkie nasze stadła,
Zamiast siedzieć spokojnie,
Wszystko dziś w wojnie.

Dawniej, kto się raz złączył
w bożym przybytku,
Wiedział, że ma do śmierci
trwać w swym korytku,
Rozumiał, że ten związek
To twardy obowiązek,
Dwie dusze w jednym ciele,
Flaki w niedzielę.

Co Bóg komu przeznaczył,
brano w pokorze,
Nikt nie robił grymasów,
że tak nie może.
Cel przyświecał im wzniosły,

⁶²*Kilka słów w obronie świętości małżeństwa* — melodia ta sama, co w utworze *Pochwała ojcostwa* z tego samego zbioru *Piosenki „Zielonego Balonika”*. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

Sława

Małżeństwo

Małżeństwo

<p>Dziatki ku górze rosły, No i tak się tam żyło, Jakoś to było.</p>	
<p>Jakież dziś społeczeństwa przyszłość ma szanse, Skoro ludzie z małżeństwa czynią romanse? Dziś czy prosty, czy krzywy, Každy chce być... szczęśliwy! A to czysta wariacja Ta demokracja!</p>	Szczęście
<p>Wszędzie dziś do narzekań widać tendencję, Wszędzie skargi na mężów imp... ertynencję, Trudno, mój miły Boże! Každy robi co może: Wszakże nie jest nikt z panów Pułkiem ułanów...</p>	Mąż, Seks
<p>Ówdzie znów mąż stroskany krzyczy: o rety! Jak to, ja mam żyć z gęsią zamiast kobiety? Są i takie wypadki, Fakt znów nie jest tak rzadki, Spojrzyj pan po tej rzeszy, To cię pocieszy.</p>	Żona
<p>Tam znów młode dziewczątko wprost od ołtarzy Staje w progu sypialni z powagą w twarzy, Zapowiada ci ostro, Że chce być tylko siostrą... (Moja miła pieszcotko, Bądźże choć ciotką!)</p>	Dziewictwo, Asceta
<p>Wszystko dziś rozwodami sobie urąga Separacją od stołu, no i szezlonga: Łączą się parki lube Z sobą niby na próbę, Nim nie znajdzie się czego Przyzwoitszego...</p>	Rozstanie
<p>Gdy więc takie dziś macie kapryśne gusty, Nie mieszajcież kościoła do tej rozpusty, Kto ma interes pilny, Niech bierze ślub cywilny,</p>	Ślub, Urzędnik

Skojarzy młodą parę
Prezydent Sare⁶³.

Pisane w r. 1909.

*Piosenka w stylu klasycznym*⁶⁴⁶⁵

Gdy twej miłości kwiat już zwiędł,
Nim w kraj daleki pójdę stąd,
O mój *anielo*,
W rozstania smutnej chwili tej
Wysłuchać mojej prośby chciej:
To tak niewiele!

Sentymentalnych zakłęb słów
Nie lękaj się usłyszeć znów,
Ani rozpaczy,
Nie będę budził dawnych mar:
Wszak musiał prysnąć szczęścia czar
Tak, lub inaczej..

Na wieki pomnieć będę ten
O twej miłości cudny sen,
Upojeń tyle,
Lecz nim me serce strącisz w grrrrrrrób —
Ach, pozwól zostać u twych stóp
Jeszcze choć chwilę!

Nim pójdę cicho i bez skarg,
Scałować pozwól z twoich warg
Ten wdzięk dziewczęcy —
Niech twoich ust niestarty ślad
Na ustach mych uniosę w świat,
Nie pragnę więcej...

W twych sukniach pozwól twarz mi skryć
I choć przez chwilę jeszcze żyć
Szczęścia wspomnieniem,
Gdy pieszczot mych palący szal
Twych zmysłów szukał, aż się stał —
Wspólnym westchnieniem...

Twą głowę pochyl na mą skroń
I włosów twych drażniąca woń
Niech mnie upoi:
Po raz ostatni jeszcze niech
Usłyszę spazmatyczny śmiech
Rozkoszy twojej...

Rozstanie

⁶³Sare, Józef (1850–1926) — wiceprezydent Krakowa w latach 1905–1926, z zawodu architekt, działacz Zjednoczenia Polaków Wyznania Mojżeszowego. [przypis edytorski]

⁶⁴*Piosenka w stylu klasycznym* — z zachowaniem uświęconej terminologii (przypis autora). [przypis autorski]

⁶⁵*Piosenka w stylu klasycznym* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

Wysłuchaj zatem prośby mej,
Wszak trudno chyba żądać mniej,
 Bardziej nieśmiało,
Niech dawnych wzruszeń słodka moc
Odżyje choć na jedną noc,
 Wszak to tak mało...

Zielony Balonik — Muzeum Narodowemu

bold jubileuszowy, połączony z ukonstytuowaniem sal Jana Michalika jako XXII-jej filii tegoż Muzeum

Nuta: La Mattchiche⁶⁶

Dość było w Polsce gratów
 Od antenatów,
Lecz się walały w kątku
 Tak bez porządku —
Ażeśmy zbrzydli Bogu
 Bez katalogu,
Więc zesłał nową erę,
 Dał nam Koperę.

Dyrektor nie dla formy
 Wszczyna reformy,
Sprężysty chociaż słodki
 Zmienia gablotki,
Heblują się deszczułki
 Na nowe półki,
W wielki dzwon bije *On*
 Sztuce polskiej wznosi tron.

Najwięcej pożarł cyfer
 Sam kaloryfer,
Pozycja też nie cienka
 Schludna łazienka;
Jest wszystko od A do Zet:
 Angielski klozet;
Są także, z ludzkiej łaski,
 Jakieś obrazki.

Z demonstracjami i projekcjami świetlnymi.
Są skarby w tej kolekcji
 Na wszystkie gusta:
Jest urna aż z elekcji
 Króla Augusta;
Choć inni znawcy sądzą
 (Może i błędzą),

⁶⁶*La Mattchiche* — popularna melodia rozrywkowa, której twórcą był fr. kompozytor Charles Bozel-Clerc (1879–1959). [przypis edytorski]

Że ją miał Leszek biały,
Kiedy był mały.

Są różne fotografie
I etnografie,
Kamienie, co przetrwały
Z lat dawnej chwały;
Są bijące zegary,
Cenne puchary,
Co kto ma, niechaj da,
Niech skarbnica rośnie ta.

Śpiewajmy więc *Te Deum*:
Mamy Muzeum,
Co już ćwierć wieku całe
Porasta w chwałę;
Dziś doszło do zenitu
Swojego bytu:
Dalej więc, wznieśmy krzyk
Na zdrowie mu — A... a psik!

Słowiański świat
Dziś krzyczy mu: wiwat!
Niech nam sto lat
Do grata zbiera grat!

Więc schodzą bratnie nacje
Się na kolację:
Jedzą pieczeń cielęcą,
Dzień wielki święcą;
Muzyka rżnie od ucha
Z *Wesołej wdówki*,
Radcy pchają do brzucha
I kropią mówki.

Uczta

Potem wydaje festyn
Czyniciel Celestyn
Na wiekopomnym dachu
Swojego gmachu,
A w końcu Jan Michalik
Wyprawia balik:
Swoich sal wręcza klucz,
Łzy mu słodkie ciekną z ocz.

— Ten pokój pan opustoszc:
Tu będzie kustosz;
Tam w sieni będzie stało
Dwóch woźnych z pałą;
Trochę się to zagraci,
Czechów się sprosi,
Potem Szukiewicz Maciej
Odczyt wygłosi.

Więc wznieśmy krzyk:
Niech żyje Michalik!
Handelek znikł,
A filia wstaje w mig...

Po filii filia rośnie
 Jak długi Kraków;
Witają je radośnie
 Serca Polaków:
Aż ta stolica cała
 Wreszcie się stała
Z rozkwitem nowej ery
 Filią Kopery.

Przechodniów już nie straszy
 Policjant groźny,
Stolicy strzeże naszej
 Uprzejmy woźny:
Prezydent abdykuje,
 Rządy sprawuje
Przebrany Pagaczewski
 W mundur niebieski.

I — Boże daj,
 Przemieni cały kraj
 W antyków raj.
 Jemu w to tylko graj!

Więc pierś okrzykiem wzbiera:
 Wiwat Kopera!
Niech długo nam gromadzi,
 Spisuje, łądzi,
Skupuje, segreguje,
 Kataloguje,
A gdy kto, za lat sto,
 Znów odwiedzi cudo to:

Z demonstracjami i projekcjami świetlnymi!! Sensacyjnie!!
Dyrektor z twarzą słodką
 Prowadzi gości,
Gdzie wiszą za gablotką
 Malarzy kości;
Ostatnie to zabytki
 Tej rasy brzydkiej.
Z głodu zdechł — trudno, ech!
 Taki widać miał już pech!

Artysta, Pieniądz, Pamięć

Śpiewajmy więc *Te Deum*:
 Mamy Muzeum!
Niech znów przez wieki całe
 Porasta w chwałę;
Obrazów zakupami
 Niech się nie splami,
A dojdzie do zenitu
 Swego rozkwitu!

I cały świat
 Wykrzyknie mu: wiwat!
Niech setki lat
 Do grata zbiera grat!

Pisane w r. 1909.

Mistrzowi Styce

autorowi projektu napelnienia krakowskiego Rondla⁶⁷ swoją panoramą

Nuta: Siedziała na lipie

Zobaczył pan Styka,
Jak raz mały kondel
Podniósł zadnią łapkę
I spaskudził Rondel.
Oj dana!

Pies, Artysta, Sława
Sztuka

I przyszła Mistrzowi
Do głowy myśl słodka:
A gdyby to samo
Zrobić ode środka...
Oj dana —?

Że ludzie ofiarni
Są w tych czasach rzadcy,
Więc mu deputację
Ślą dziękczynną radcy.
Oj dana!

Jeśli zatem fama
Publiczna nie kłamie,
Będziem mieli w Rondlu
Grunwald w panoramie.
Oj dana!

Tak to z małych przyczyn
Skutki są ogromne:
Z niepozornej psiny
Dzieło wiekopomne.
Oj dana!

Lecz w czym niezbadane
Losów tajemnice:
Nie wie nikt o piesku,
A każdy o Styce.
Oj dana!

Pisane w r. 1909.

Pobudka

śpiewana przez banderę krakowską w czasie pochodu jubileuszowego w Wiedniu (1908)

⁶⁷Rondel — Barbakan. [przypis edytorski]

*Nuta: Bartoszu, Bartoszu!*⁶⁸

Wojciechu, Wojciechu,
Nie traćta animuszu,
Nie traćta animuszu,
Straśnie wam do twarzy
W Sobieskich kontuszu.

Uziębło, Uziębło,
Lecz znowu się przygrzeje,
Lecz znowu się przygrzeje,
Narodzie kochany,
Jeszcze miej nadzieję.

Turcja, z Austryją
Znowu się za łby wodzą,
Znowu się za łby wodzą,
Jeszcze polskie szable
Na coś się przygodzą.

Pod Wiedeń, pod Wiedeń,
Droga przez Bronowice,
Droga przez Bronowice,
Włodek już maluje
Kosy i szablice.

Pan Rydel, pan Rydel,
Na odsiecz jedzie z Toni,
Na odsiecz jedzie z Toni,
Sam ma w swojej gębie
Siłę trzystu koni.

Na Turka, na Turka,
Rukuje pułk trzynasty,
Rukuje pułk trzynasty:
Siadaj na koń, Wojtek,
Poprowadzisz nas ty!

Pod Wiedniem, batalia,
Powtórzy się ta sama,
Powtórzy się ta sama:
Czy ten, czy ten wygra
Będzie panorama!

*Piosenka wzruszająca*⁶⁹⁷⁰

Patriota, Artysta

Ironia

Ironia

⁶⁸*Nuta: Bartoszu, Bartoszu!* — dwa ostatnie wersy każdej zwrotki się powtarza. [przypis edytorski]

⁶⁹*Piosenka wzruszająca* — Autor uczuł potrzebę wzbogacenia pisowni polskiej nowym znakiem, który pozwala sobie nazwać terminem *perskie oko*. Znak ten pisarski, którego brak dawał się dotychczas dotkliwie uczuć, zwłaszcza w poezji lirycznej, powinien stać się wkrótce równie niezbędnym jak dwukropek, myślnik, wykrzyknik itd. [Mały rysunek umieszczony przy pierwszej strofie przedstawia palec dotykający dolnej powieki oka; Red. WL]. [przypis autorski]

⁷⁰*Piosenka wzruszająca* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

Choć twej młodości jasny płomień
Iskrami bucha oszołomień,
O Piękna ma,
Nie kusi mnie twych wdzięków wiosna,
Kiedy promienna i radosna
Ku życiu drga...

Zmysły

Spoglądam z dala obojętny,
Jak w żądy szczęścia zbyt namiętej
Zatracaś gust —
I patrzę z leniwym uśmiechem,
Jak poisz się wciąż nowym grzechem
Wciąż z innych ust...

Smutek
Łzy

Lecz kiedy ujrzę w twojej twarzy
Cierpienie, co się w oczach żarzy
Posępną skrą —
Gdy w smutku widzę cię żalobie,
Ach, wówczas muszę być przy tobie
Czuć mękę twą...

Ty mnie nie kochasz, ni ja ciebie,
A jednak tulę cię do siebie,
Nie mówiąc nic —
I piję smutek twój, dziewczyno,
I piję twoje łzy, co płyną
Z pobladych lic...

Czy to jest przyjaźń idealna,
Czy też perwersja seksualna? —
Oblędne sny — ?
Ach, nie wiem, co się ze mną stało,
Lecz chciałbym pić przez *wieczność* całą
Twe drogie łzy,
Twe drogie łzy...

Przyjaźń, Pożądanie

*Pieśń o domu malarskim*⁷¹

Przeznaczona na uroczyste przedstawienie na rzecz budowy domu uczniów Szkoły Sztuk Pięknych i lekkomyślnie odrzucona przez komitet tejsze uroczystości.

Nie masz nic w świecie ponad
życie domowe,
Uczciwe a szczęśliwe,
tanie a zdrowe,
Któż nie wdycha za sielskim
Domkiem swym rodzicielskim,
Choć zeń zwykle miał w zysku
Sińce na pysku...

Wspomnienia, Marzenie
Dom

⁷¹*Pieśń o domu malarskim* — melodia ta sama, co w piosence *Pochwała ojcostwa*. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

Każdy stroi swój domek
w glorię prześliczną,
Miłością go otacza
choć platoniczną;
Nawet przy szklance wódki,
Społeczeństwa wyrzutki
Śnią o własnym domeczku
W ciepłym szyneczku.

Wszystkim młodość się święci
jasna i czysta,
Czemuż tułać się musi
biedny artysta?
Gdy nasz Kraków niepomny
Swojej rzeszy bezdomnej,
Tulą sztuki plastyczne
Domy — publiczne...

Artysta

Teraz wszystko, jak słyhać,
już się odmieni,
Stanie klasztor malarski
w przyszłej jesieni;
Każdy będzie miał celkę,
Sztalugi i modelkę,
Ciepły kocyk na łóżku,
Wodę w dzbanuszku...

Kwitnie życie rodzinne
już od poranka,
Wszystko dają na krydę⁷²,
istna sielanka;
Wszystko w domu ma malarz:
Ratafię, starkę, alasz,
Więc piątek czy niedziela,
Spity jak bela.

Pijaństwo

Ani sposób na studia
wygnać go w pole:
«W domku ciepło i sucho,
już ja tam wolę!»
Nabrał w domu ochoty
Do uczciwej roboty,
Przepisuje na czysto,
Został diurnistą⁷³.

I tak życie domowe
płynie bez chmurki,
Cieszą się także wasze
żony i córki;
Zamiast spieszyć w tym celu
Z artystą do hotelu,
Chronią się, pełne sromu,
W malarskim domu...

⁷²na krydę — na kredyt. [przypis edytorski]

⁷³diurnista (daw.) — urzędnik. [przypis edytorski]

Spieszcie więc, Krakowianie,
z ofiarną dłonią,
Niech i biedni malarze
głowę gdzieś skłonią:
Wszakże i tak z tej braci
Czynszu żaden nie płaci,
Zbędziecie się tej klikli,
Kamieniczniki!!

Pieniądz

Pisane w r. 1908.

Proroctwo królowej Jadwigi⁷⁴

(Ze śpiewów historycznych)

(1 melodia)

Zaledwie czas świtania
Po zamku już uganiania
Jagiełło,
Skirgiełło,
(Skąd im się to wzięło?)
— Krzyżackiej dość intrygi!
Król woła do Jadwigi:
Jadwisia,
Daj pysia,
Wielka wojna dzisiaj!

Król

(2 melodia)

Rzecz w te słowa
Słodka królowa:
Mój miły Władku,
Masz w bród dostatku,
Po cóż ci diabli
Nadstawiać szabli,
Jeszcze, broń Boże,
Kto w leb dać może.

Wojna

(1 melodia)

Ofuknie ją Jagiełło:
Ja wiekopomne dzieło
Sposobię,
I zrobię,
Wyperswaduj sobie!
Zrozumże, moja śliczna,
Że misja historyczna
To karta
Niestarta,
Paru guzów warta!

(Trio)

⁷⁴*Proroctwo królowej Jadwigi* — w wydaniu źródłowym pod tytułem podano 1 Melodię, 2 Melodię i Trio w zapisie nutowym. Tadeusz Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbiorze zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

Chytrze Królowa

Śmieje się w głos:
«Różne siurpryzy chowa
Kapryśny los...
Ja już od urodzenia
Mam dar jasnowidzenia
I do społecznych kwestii mam bajeczny nos...

Dwie silne pięści
Pan Bóg ci dał,
Niech ci się, Władku, szczęści
Na polach chwał...
Dziś górą ciężka łapa,
Lecz kiedyś straszna klapa,
Ach, kiedyś lada chłystek będzie z nas się śmiał.

(z melodia)
Już światło bucha,
Nowego ducha
Świta zaranie,
Nic nie zostanie
Z militarizmu
Oprócz komizmu,
A z twej wielkości
Spróchniałe kości...

Władza, Walka

Inne ja wolę
Działania pole,
Inna potęga
Wieczności sięga
I nie wygasa —
A nią jest *prasa!*
Bez jej ochrony
Chwieją się trony...»

(1 melodia)
Nie słucha — dosiadł konia,
W Grunwaldzkie pędzi błonia
Na znoje
I boje,
Tępić wrogi swoje...
Ona nie bita w ciemię,
Zakłada Akademię,
Stypendia,
Kompendia,
Różne inne endia.

(z melodia)
Powstają bursy,
Przeróżne kursy,
Literaturę
Dźwiga się w górę;
Goły poeta
Dostał kotleta,
Piszą chłopczyki
Panegiryki...

Praca u podstaw, Sława

Skryby zgłodniałe
Pieją jej chwałę,
Przy kuflu piwa
Krzyczą: *Evviva!*
«Cóż to za dama!»
Huczy reklama,
Na święty zydel
Sadza ją Rydel...

(*1 melodia*)

O wielka ty królowo,
Prorocze Twoje słowo
 Z niemałą
 Twą chwałą
Faktem dziś się stało;
Bo nikt w dzisiejszym czasie
Bez stosunczków w prasie
 — To, panie,
 Gadanie —
Świątym nie zostanie...

Pisane w r. 1907.

*Dobra mama*⁷⁵

Kiedy nadchodzi wieczór już
Mówi mama kochana:
«Śpij ma dziecino, oczki zmróż,
Śpij smaczno aż do rana.
 Sukieneczki złóż
 Na krzeselku tuż
I wdziej koszulkę nocną;
 Już na ciebie czas,
 Więc ostatni raz
Uściskaj mamę mocno.

Dobranoc, kotku, bywaj zdrów,
Nie płacz mi, że jest ciemno,
Paciorek jeszcze ładnie zmów,
Powtarzaj razem ze mną:
 Aniele stróżu mój,
 Ty ciągle przy mnie stój
Jak we dnie tak i w nocy —
 I w przygodzie zlej
 Ty koło mnie chciej
Być zawsze ku pomocy».

Zaledwie mama przeszła próg,
Już jej dziewczynce grzecznej
Z radosnym śmiechem legł u nóg
Braciszek jej (cioteczny);

Dziecko, Matka, Kobieta,
Dojrzałość

Erotyzm, Seks, Rodzina

⁷⁵*Dobra mama* — w wydaniu źródłowym pod tytułem podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

Ręce chłopcu drżą,
Tuli siostrę swą
I gryzie w samo uszko;
To zuchwały smyk:
Tak jak zawsze zwykł,
Schowany był pod łóżko!

Za chwilę już dzieciaki dwa
W pieściznach słodkich toną,
Niewinny uścisk długo trwa,
Oczęta żarem płoną;
Coś skrzypnęło... ach!
Cóż za straszny strach,
Serduszko bije mocno;
Już się robi świt —
«Adasiu... mnie wstyd...
Oddaj koszulkę nocną...»

Różane ciało drży jak liść —
«...Adasiu, tak nie można...
Ja muszę przecie za mąż iść,
Ja muszę być ostrożna!
Przecie dobrze wiesz,
Że bym chciała też,
Oddałabym ci wszystko...
Ale potem cóż...?
Chyba umrzeć już —
Albo... zostać... artystką...»

Niedługo słyhać ranny gwar,
Dzieweczka śpi już sama;
Kneipowskiej kawki niosąc war,
W drzwi wchodzi dobra mama.
Wlepia tkliwy wzrok:
Dziś szesnasty rok
Zaczyna drogę dziecię!
«Co by tu...? ach, wiem!
Waniliowy krem:
Nic tak nie lubi w świecie...»

Rozkosz, Przyjemność

Kobieta "upadła", Artysta,
Dziewiectwo

Jedzenie

Pieśń o lwowskim Rafaelu⁷⁶

zasyłana na Łyczakowie

*Nuta pieśni narodowej:
Jedna baba drugiej babie*

Ho, ho, ho!

Do batiarki w Łyczakowi
Ho, ho, ho,
Przyszedł batiar i tak powi:

Flirt

⁷⁶*Pieśń o lwowskim Rafaelu* — w 1907 r. Lwowska Galeria Obrazów wzbogaciła się o kilkaset dzieł sztuki zakupionych z kolekcji prywatnej, a wśród nich dzieła Rafała. [przypis edytorski]

Ho, ho, ho,
Podźże panna, dziś niedziela,
Ho, ho, ho,
Pokażę ci Rafaela,
Ho, ho, ho!

Krótko trwała ta pogwarka,
Ho, ho, ho,
Nie w ciemną bita batiarka,
Ho, ho, ho,
Nie będzie ze mną nic z tego,
Ho, ho, ho,
Schowaj go dla Ciuchcińskiego⁷⁷,
Ho, ho ho!

Ale batiar nic nie pyta,
Ho, ho, ho,
Ino krzepko panne chyta,
Ho, ho, ho,
I nim minęła niedziela,
Ho, ho, ho,
Zobaczyła Rafaela,
Ho, ho, ho!

Pisane w r. 1907.

Historia „Prawicy Narodowej”

OD BOLESŁAWA CHROBREGO AŻ DO JEJ WSKRZESZENIA W ROKU PAŃSKIM 1907⁷⁸

od Bolesława Chrobrego aż do jej wskrzeszenia w Roku Pańskim 1907⁷⁹

Król Bolesław, to rycerz był mężny,
W kołach przyjaciół Chrobrym zwan,
W swojej łapie miecz dzierzył potężny
I puszczał wrogów w krwawy tan;
Co wieczora, w zamkowej świetlicy,
Leżąc w łóżku zwykł grubo się śmiać: Ho, ho, ho,
Póki jeszcze trzymam miecz w prawicy,
Możecie, dzieci, zdrowo spać!⁸⁰

Jadwisieńka kochała Wilhelma
Ale w narodzie powstał krzyk:
Co? królem naszym Niemiec szelma?

Poświęcenie, Król,
Dziewictwo, Patriota

⁷⁷*Ciuchciński, Stanisław* (1841–1912) — ówczesny prezydent Lwowa, działacz społeczny, z zawodu blacharz. [przypis edytorski]

⁷⁸*Historia „Prawicy Narodowej” od Bolesława Chrobrego aż do jej wskrzeszenia w Roku Pańskim 1907* — w wydaniu źródłowym pod tytułem podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbiorku zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

⁷⁹*Historia „Prawicy Narodowej” od Bolesława Chrobrego aż do jej wskrzeszenia w Roku Pańskim 1907* — w wydaniu źródłowym pod tytułem podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbiorku zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

⁸⁰*Póki jeszcze trzymam miecz w prawicy, Możecie, dzieci, zdrowo spać!* — dwa ostatnie wersy należy zaśpiewać dwukrotnie. [przypis edytorski]

Wszak lepszy już litewski dzik!
Choć łyż gorzkie zraszają jej lice,
Lecz odważnie podaje swą dłoń:
Przyjm, ojczyzno, tę czystą prawicę,
Idź, mój wianku, polskiej ziemi broń!

I nasz naród przy pomocy nieba
W potędze kilka wieków trwał;
Gdzie go tylko *nie było* potrzeba,
Wszędzie się polski husarz pchał;
Z czasem osłabł już zapal szlachcica,
Coraz rzadszym bywał szabli błysk:
Narodowa wciąż biła prawica,
Ale tylko biła chłopca w pysk!

W końcu nawet już niebu to zbrzydło,
Już nas Opatrzność miała dość;
I rzekł Pan Bóg: wytracę to bydło,
Bo już patrzeć na nich bierze złość —
Przyszeli Prusak... Moskal... Targowica...
Na Ojczyznę przyszły czasy złe...
Była wprawdzie *narodowa prawica*,
Lecz się znalazła bardzo pfe...

Za tę wielką, bardzo wielką winę
Okrutnie nas pokarał Bóg,
Bo wnet wiarę, *własność* i rodzinę
Wewnętrzny zaczął szarpać wróg;
Lecz wstał rycerz w papierowej zbroicy
I odwalać jął grobowca głaz:
Wstań narodie, użyj twej prawicy,
Trzecie dzwonięcie... ostatni czas!!

Więc wróciły dawnej mocy chwile
I husarz polski odżył już:
Miał miecza dzierży wyborczą sztabkę,
W ręku kataster martwych dusz;
I świadomy swojej szczytnej misji,
Tak pokrzepia swą słabnącą brać:
Póki jeszcze ja zasiadam w komisji,
Możecie, dzieci, zdrowo spać!

Dalej sypać podatek narodowy,
Zewsząd pieniądze płyną w bród:
Póki w kasie mamy grosz gotowy,
Póty z szlachtą polską polski lud;
Niech się święci „Narodowa Prawica”,
Odrodzenia niech nam snuje nić:
Niechaj nie wie, co daje lewica,
A będzie długo w chwale żyć!

Pisane w r. 1907.

Naród, Historia, Szlachcic

Pieniądz, Pozycja społeczna,
Lud, Szlachcic, Patriot

Głos dziadkowy o restauracji kościoła parafialnego w... Poręcinie⁸¹

Niekże se spocznie na kwilę dziadzina,
Toli wędruje jaze z Poręcina,
A razem z dziadkiem beło mnogo luda
 Uźreć te cuda —

Chodziły wieści po najdalsze strony,
Że w onem mieńscu strasne farmazony
Ozgościły się w djabelskiej kompanii
 W księżej plebanii.

Mówiom, że jakiś, Boże odpuść, malarz,
Co na piechotę tam po prośbie zalazł,
Teraz se żyje niby brat ze bratem
 Z Księdzem Prałatem!

Cała plebania wysługuje mu sie,
Na poświęcanym jada se obrusie,
Miódmałmazyję znoszą temu lichu
 W świętym kielichu.

Zakradło się to na probostwo chyłkiem,
Na mróz świciło na pół gołym tyłkiem,
Teraz se każe najcieńsze atłasy
 Szyć na portasy.

Sypia se co noc w jegomości łóżku,
Księżą kucharkę głaska se po brzuszku,
Sam mu co rano, Święci wiekuiści,
 Książdz buty czyści!

Ale największe to zgorszenie czyni,
Że nie przepuścił i pańskiej świątyni
I kościół, co się cudami rozślawił,
 Straśnie splugawił.

Kędy janioly wprzód zdobyły ścianę,
Teraz kapłony wiszą podskubane,
A tam gdzie beły święte męczenniczki,
 Tłuste jendyczki.

W ołtarzu widny Boga Ojca profil:
Brodę ma ryżą niby nasz Teofil;
Za złęgo lotra wisi w Męce Boskiej
 Konrad Rakowski⁸².

⁸¹*Głos dziadkowy o restauracji kościoła parafialnego w... Poręcinie* — melodia ta sama, co w utworze *Opowieść dziadkowa o zaginionej brabinie* z tego samego zbioru *Piosenki „Zielonego Balonika”*. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

⁸²*Rakowski, Konrad* (1875-1916) — krakowski krytyk teatralny, sportretowany w 1899 r. przez Stanisława Wyspiańskiego. [przypis edytorski]

Potem z Krakowa zjeżdża konwisyja,
Napycha brzuchy, aż im się odbija,
I prawią Księdzu różne dziwne baśnie,
 Pokił nie zaśnie.

W bidnego Księdza konwisyja wpiera,
Że to najnowszy styl Ojca Drobnera,
Co w Rzymie zdobył (taka jucha chytra)
 Świętego Pitra!

Lecz już się skończy ta obraza boża,
Bo dziadek pondzie aż do konsystorza,
I gwałt podniesie taki, że biskupa
 Ozboli głowa...

Pisane w r. 1908.

Kuplet pośta Battaglii

(Z Szopki „Zielonego Balonika” na r. 1907)

Nuta:

Szczęśliwszego człeka

Nie masz nad żołnierza

Nie masz nad Battaglię
Szczęśliwszego człeka,
W przyszłym gabinecie
Nie minie go teka;
Zapracował na nią,
To rzecz oczywista,
Ochrypl od gadania,
Teraz ino śwista!

Polityka

Żadnych politycznych
Nie zna on przesądów,
Kaźda partia dobra,
Byle dojść do rządów!
Z jednymi tachluje,
Od drugich skorzysta,
Dalej masziruje,
Ino sobie śwista!

Na każdego sposób
Jest u tego ćwika:
Na proboszcza miodek,
Szampan na stańczyka;
A dla wszechpolaków
Baczewskiego czysta:

Alkohol

Tak on agituje,
Ino sobie śwista!

Machnie w parlamencie
Trzy interpelacje,
Potem w Mulę Rużu
Smacznie ji kolację!
Tam biedny minister
Wije się jak glista:
On tańczy maczicę,
Ino sobie śwista!

Dziś krajową w Brodach
Wystawę otwiera,
Nazajutrz już w Wiedniu
Gnębi Koliszera;
Poznań-Lwów-Petersburg,
To jazda siarczysta:
Tak se wożazuje,
Ino para śwista!

Choćby się ministra
Rangi nie dosłużył,
Co wypił, to wypił,
Co użył, to użył!
Więc się nie turbuje:
Co tam diabłów trzysta!
Dalej se posłuje,
Ino sobie śwista!

Z niewydanej „Szopki Krakowskiej” na rok 1908

Student i studentka z „Ethosu”

Nuta: Traviata. Więc pijmy, więc pijmy na chwałę miłości...

RAZEM

Pracujmy, pracujmy, dla szczęścia ludzkości,
By w ducha regiony ją wznieść;
Śpiewajmy, śpiewajmy, na chwałę czystości,
W niej życia nowego jest treść!

Pracujmy z całych sił,
Wspierając się nawzajem,
A świat się stanie rajem,
Jak na początku był!

STUDENTKA

Precz grzeszne o ciało doczesne staranie,
Wpatrzeni w wschodzących blask zórz
Nie znamy, co kąpiel, co mycie, co pranie,
Tym czyściej zabłyśnie wdzięk dusz!

Asceta

Niech zniknie przesąd czyzy,
Co chłopiec, co dziewczyna,
Gdy skryje peleryna,
Różnice naszych płci...

STUDENT

Precz wszelkie nieczyste, przelotne miłości,
I myśli ustrzeżmy się złej;
Kto w zmysłów kałuży się zmacza po kostki,
Ten cały utonie już w niej!

A choć nam czasem brak
Tęgo, co jest w kobiecie,
Radzimy sobie przecie,
Niech nikt nie pyta, jak...

STUDENTKA

A gdy się połączym małżeńskim ogniwem
I przyjdzie w łożnicy nam lec,
Spłodzimy dzieciątko w skupieniu cnotliwym,
Rozpusty potrafić się strzec!

Niech brudnych wzruszeń szal
Nie skazi pra-czystości
Bytu, co się z nicości
Człowiekiem właśnie stał!

RAZEM

Więc piejmy, więc piejmy: precz z wszelkim ekscesem!
I śmiało pospieszmy na bój,
Niech krążą, niech krążą, puchary z Ceresem,
W nich życia nowego jest zdrój!

KMIOTEK Z BRONOWIC

śpiewa w tym samym przedmiocie co następuje:
Nuta: «Umarł Maciek, umarł».

Umarł Maciek, umarł, i już się nie rucha,
Choćby go najtęższa wabiła dziewucha,
On nie wyda z siebie głosu,
Bo chłop przystał do Hetosu!
Oj, ta dana dana, oj ta dana da.

Dawniej, kiedy dziwka była grzechu warta,
Choćbyś jej ta zrobił jakiego bękarta,
Poszła se z nim ka przed siebie
I nie było dziury w niebie!
Oj, ta dana, itd.

A choć żałośliwe bywały momenty,
Zwyczajnie dziewczynskie sprzykrzone lamenty,
Toś jej pedział: Nie płacz, płaksa,
To od swego, nie od Saksa!
Oj, ta dana, itd.

Dzisiaj w tym Hetosie paskudne kaliki,
Dziwki jak wymokłe, chłopcy jak patyki,
Wciąż rajcują hokus-pokus,
Jak się wyzbyć ziemskich pokus.
Oj, ta dana, itd.

Cóż też na was, dziwki, za cholera padła?
Idźże jedna z drugą, zażrzyj do zwierciadła,
Nie wiem, czy złakomi kto się,
Cheba tylko w tym Hetosie...
Oj, ta dana, itd.

Opowieść dziadkowa o cudach Rapperswylskich⁸³

(Napisał Boy & Taper)

Posłuchajcie ludkowie,
Co wam dziadek opowie,
Niech odpocznie sobie kwila;
Wędruje jaz z Raperswila,
Straśne cuda tam widział.

Siedzi tam, moiściewy,
Jenszy dziaduś poczciwy,
Na ślusarce się rozumi,
Różne śpasy kleić umi:
Zrobili go Koperą.

Jeżdżą ludzie z niebliska
Do onego zamczyska;
Same godne cudzoziemce,
Jangliki, Turki i Niemce:
Syćko gęby otwiera.

Jest tam kijek Kościuszki,
Króla Piasta garnuszki,
I fajeczka Kopernika,
Z której se pan kustosz pyka,
Jak jest w dobrym humorze.

Suwarowa nahajka,
I Kolumba dwa jajka,
Kierezyja wenecjańska
I dziewczica orlijańska:
Syćko wisi se społem.

Jest też lanszaft galanty:
Tycyjany, Rembranty;
Sam pan kustosz je malował,

⁸³Opowieść dziadkowa o cudach Rapperswylskich — melodia ta sama, co w utworze *Co mówili w kościele u Kapucynów*. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbiorku zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

Fatygi se nie żałował:
Syćko la tej ojczyzny.

Zazdrościł jeden drugi
Takiej wielkiej zasługi;
Zrobiły się strasne chryje:
Dawajcież tu konwisyje,
Niech, jak beło, uświadczy.

Więc w zamczysko obronne
Jadą... głowy koronne,
Lament robią żałośliwy,
Że w tej Polsce nieszczęśliwej
Jaje mędrsze od kury.

Co tu długo pyskować?
Starszych trzeba szanować;
Więc orzekły pany sędzie,
Że jak beło tak i będzie
La dobrego przykładu.

Pożegnanie⁸⁴

Skąd tu temat wziąć do nowej piosenki?
Skłopotany wzrok wodzę tu i tam;
Wtem zapachną mi bzów rozwite pęki
Gdzieś z ogródka hen: i już temat mam.
Niech dziś refren mój wiosna sama nuci,
Niech rozprószy smęt mych jesiennych lat,
Niech młodości mej tętno mi przywróci,
Niech mi od niej w krąg się rozciepli świat.

Dość już piosnce mej jałowych konceptów,
Wspólnych naszych głupstw zbrzydł mi pusty gwar,
Niech dziś nuta jej drży od cichych szeptów,
W rytmach jej niech gra pocałunków żar.
Cóż mi wreszcie są wasze wielkie sprawy,
Obmierzył mi na szczęt własnych słówek spryt:
Dałem może wam parę chwil zabawy,
Wy nawzajem mnie, więc jesteśmy *quitte*.

Tych niewiele dni, które mi zostały,
Zanim zacznie świat czcić mój siwy włos,
Wolę klecić już wdzięczne madrygały,
W służbie pięknych dam stroić lutni głos;
A gdy z czasem, ach, zwykła rzeczy kolej,
Przyjdzie na mnie to, co się musi stać,
Choć z kretesem już będę *vieux rammoll*⁸⁵,
W nowej piosnce tej mniej to będzie znać...

Przemijanie, Carpe diem

⁸⁴*Pożegnanie* — w wydaniu źródłowym pod tytułem podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

⁸⁵*vieux rammoli* (fr.) — otepiały starzec. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/slowka-zbior-piosenki-zb>

Tekst opracowany na podstawie: Tadeusz Boy-Żeleński, *Słówka*: zbiór wierszy i piosenek, nakł. Księgarnia Polska B. Polonieckiego, Lwów; wyd. E. Wende, Warszawa 1913

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Marta Niedziałkowska.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.